

# KURYER KRAKOWSKI

## Przedpłata wynosi:

w Krakowie	miesięcznie	1 kor. 40 hal.
	kwartalnie	4 " — "
za prowincyi	miesięcznie	1 " 80 "
	kwartalnie	5 " 20 "

ilustrowane pismo codzienne  
dla wszystkich.

Numer pojedynczy 4 ct.

Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za  
wiersz pełnowy; każdy następny raz  
po 10 halerzy.

"Kurier" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:

Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

(Gdy orkan szaleje...



## W sprawie zwyrodnienia fizycznego naszego ludu.

Kwestia zwyrodnienia naszego ludu była już poruszana niejednokrotnie. Przed laty toczył się spór o sprawiedliwość tego twierdzenia i o przyczyny fizycznego upadku rasy, której doskonale uposażenie przez przyrodę nie ulegało dotąd wątpliwości. Sprawa przycichała, starły się dwie teorie, przynęło kilka iskier namiętnej polemiki, lecz, jak to u nas zwykle bywa — na tem się wszystko skończyło. A jest to sprawa niezmiernej wagi, z nią bowiem wiąże się bezpośrednio ideał wszelkiej pracy społecznej, kulturalnej i ekonomicznej podniesienie kraju i narodu.

Nie możemy tu szeroko traktować bogatego w tej dziedzinie materiału przyrodniczego i faktycznego, wymagającego to bowiem dużego aparatu cyfr, poprzestaniemy jedynie na podkreśleniu tego, co najskrajwsze i co powinno budzić czujność społeczną. Wyniki poborów wojewskich świadczą dobitnie o tem, jak przerażająco posuwa się zanik sił fizycznych u naszego ludu. Z każdym rokiem zmniejszają się zastępy zdolnych do służby wojskowej.

Jedną z głównych przyczyn tego smutnego stanu naszego ludu jest złe odżywianie. Jak wiadomo, głównym artykułem odżywczym mieszkańców wsł naszych są kartofle, z dodaniem zgotowanej na wodzie niewielkiej ilości kaszy jęczmiennej, lub tartarzaney, kapusty, kłusek z maki i wody, i w homeopetycznej dozie miodku. Chleb stanowi u większości włościan dodatek bardzo skromny do tej chudej strawy. Oczywiście, że dzieci, karmione tak w okresie szczytowego rozwoju i największej zdolności asymilowania pokarmów przez organizm, nie mogą wyasiłkować na tegich i tychże młodzieńców. Jest to więc bardzo ważna przyczyna zwyrodnienia, ale nie jedyna. Obok niej powstać należy niechlujstwo większości włościan.

Zdarzają się wypadki, szczególnie w wschodniej Galicji, że zapytywani popisowi oświadczyli, że w ciągu swego 20-letniego życia nawet szty nigdy nie myli, a cóż dopiero mówić o innych częściach ciała! Sko-

ra takich osobników pokryta jest grubą warstwą stwardniałego, lśniącego brudu, zmieszanego z potem, i wydaje ostrą, odrzucającą woń. Do tego smutnego obrazu dodać trzeba, że w związku ze złem odżywianiem się i niechlujstwem idą w parze dwie ciężkie ludzkości współczesnej: alkoholizm i choroby weneryczne, jak syfilis i t. p.

Dzieci alkoholików, jak to już przez naukę zostało stwierdzone, rzadko kiedy rosną i rozwijają się należycie, a wieś nasza na polu wstrzemięliwości niewielkie jeszcze poczynił postępy. Ograniczając się tylko tymi czerema punktami, dojdziemy łatwo do wniosku, że położenie rzeczy jest groźne, a wszelkie środki zaradcze, które tu mogą być stosowane, nie będą działy dotychczas, ale po szereg, i to długim dopiero lat, mogą dać rezultaty mniej lub więcej pożyteczne. I tak, wiadomo, że sprzymierzem najlepszym wszelkiego postępu są: dobrobyt i oświata, a przecież utopią byłoby żądać dzisiaj, aby przy pomocy tych dwóch środków sprawę zażegnano odrazu. Na wzmożenie się dobrobytu ludności włościańskiej potrzeba jeszcze lechnych i wielkich ekonomicznych przeobrażeń kraju, które odbywają się powoli, drogą naturalnej ewolucji. Jakież więc nasuwają się środki zaradcze?

Należałoby w pierwszym rzędzie nagromadzić dotyczący materiał, a ten dostarczyłby całego szeregu wniosków, które stałyby się wytycznymi punktami programu działalności sanacyjnej, a więc ku walce z niechlujstwem przez szczepienie zamiłowania czystości wśród ludu, chociażby przy pomocy rygoru prawnopolicyjnego, dalej ku walce z chorobami skórnymi przez zapewnienie włościanom opieki lekarskiej, wreszcie ku walce z pijanstwem przez zakładanie Towarzystw wstrzeźniłości.

To wszystko dla tej części inteligencji, która ma wrażliwe sumienie społeczne i narodowe, a chętna jest do pracy dla ludu, jako dla rdzenia i podwaliny swego bytu, stanowi bogaty materiał do rozważania. Jeżeli nie chcemy mieć w przyszłości kraju zabudowanego przytulniakami dla żebraków i wiezieniami, jeżeli nie chcemy mieć ludu, zajmującego ostatnie miejsca w szeregu innych narodów świata, ale jeżeli wyobrażamy

sobie, że kiedyś dźwigną się po miastach i wsiach naszych liczne fabryki, że wytwórczość nasza wrośnie, rolnictwo zakwitali, handel się rozwinię, dobrobyt zawita do chat wiejskich, a wieś będzie miała czyste domki murowane i przestronne i jeżeli pragniemy tego szczerze, to wyleśmy siły i starajmy się do zwyrodnienia ludu naszego nie dopuścić. Nie wszystko uczynić możemy, ale uczynić to, co możemy! Szukajmy zawczasu dróg i środków do walki z gorszym nieprzejakaniem naszym — z fizycznym charakterem!

## Skromne uwagi

XXXVI

### Jedna z wielu!

Wiosna nadchodzi, a wraz ze świętymi pązkami kraszanów, zjawiają się na plantacjach goskardów dzieci różnego wieku, bosych, odzianych w łachmany, z wyciągniętymi ku przechodniom rękami... mali żebracy!

Ten i ów przechodził sięgnie do kieszeni, da dziecku grosz, i odejdzie z uczuciem pewnego zadolenia, że spełnił czyn miłosierdzia... Ale się myli; tym groszem wyrządza dziecku, a niejako społeczeństwu, ciężką krzywdę. Wygląda to na paradoks: Podajemy więc ilustrację świeżą, a wierną rzeczywistości.

Dwie panie idą plantami — spotykają chłopczyka lat jak się pokazuje 12, prosząc o jałmużnę. Te panie należą do sekcji „Słowarzyszenia czytelni dla kobiet opieki nad ubogą dżiałwą”. Biorą więc malca — któremu sprytnie z oczu patrzy, na egzamin.

„Dla czego żebrzesz? Jak się zowiesz? Gdzie rodzice?” i t. d.

Naturalnie, jak zwykle, ojca nie ma, matka chorą leży — w izbie zimno, jest niema co Mieszkają w Zakrówku; on sam do szkoły nie chodził, czytać ani pisać nie umie, jednego go tylko naucono... żebrak! Panie rzeczą sprawdzają — bieda w domu jest naturalnie — ale matka zdrowa kobieta; niby pracza, a właściwie też żebrak! Oprócz chłopczyka jest w domu czterolatni dziewczynka i jeszcze dwoje młodszych. Posyłać

## Pamiętniki Juliana Nathmilera.

(9)

Z tym zamiarem siadłem na krześle, — lecz znudzenie było większe, niż siła wola czuwania, ani się spostrzegłem, jak zasnęłem snem kamiennym, mimo niewygodnej pozycji. Gdy się obudziłem, już dniało zupełnie, a ku memu zdziwieniu z oddziału ułanńskiego nie było już i śladu. Powiedziano mi, że przeszedł w bród Wisłę, która wtedy bardzo niski stan miała wody.

Komu w drogę — temu czas, więc ogarnęszy się trochę, przeprawiłem się w ślad za ułanami, ale łódka, do Góry Kalwary, miasteczka ruchliwego, leżącego około trzech mil od Warszawy.

Przybywszy tam znalazłem się w niemałym kłopotcie, bo nie mając tam żywej duży znajomości, nie wiem, komuby się zwierzyć i kogo zapytać można o oddział, do którego dążyłem. Błądząc więc ślepo po ulicach, wtem wpada mi w oczy człowiek małego wzrostu o śniadej jakby cygańskiej twarzy, ubrany w strój jakby ułana polskiego. Był on wiodłocnie podpiły, rozbijał się po mieście obtoczony zgromadziatkami, wydając głośno jakieś niezrozumiałe rozkazy, jakby jaki dygnitarz rządu narodowego. Pod-

chodził do niego i tonem ostrym z góry pytał, kto on jest i co tu robi. Oprzytomiał trochę, a mniemając zapewne, że ja mam prawo do takiej indagacji, odpowiada mi pokornie, że przyszył tu z poleceniem odszukania pewnego szpiega rosyjskiego. Mówił on jakimś językiem dziwnym, na polny mowskiem na polny żydowski, co mnie niesłychanie zdziwiło, iż miał taką misję, a co dziwniejsze że przedchoźnie, a zwłaszcza żydzi, okazywali mu widocznie szacunek. Gdy z nim rozmawiałem, rozumiejąc za ledwie, jak to mówią, piałę przez dziesięć, wjeżdża na rynek jakiś młody obywatel, a mój ułan wskazując nań mówi, że to wielki patrolny i naczelnik żandarmerii narodowych powiatu. Natchmiast przedstawiłem się temu młodzieńcowi prosząc o wskazówki celem odszukania oddziału, których mi natchmiast udzielił, zapewniwszy iż bezpamiętnie będę mógł się tam dostać. Zapytałem następnie, kto może być ów mały człowieczek, który mnie sobą zajął. Był to żydek warszawski, który małem pacholeciem porwany przez kozaków kubańskich od wielu lat u nich pozostawał, co tłumaczyło jego łamany język. W jednej polmocy III oddziału mazowieckiego pod wodzą Kanarowicza, w której po stronie mowskijskiej brali udział kozacy kubańscy, ów żydek prze-

szedł do niego i tonem ostrym z góry pytał, kto on jest i co tu robi. Oprzytomiał trochę, a mniemając zapewne, że ja mam prawo do takiej indagacji, odpowiada mi pokornie, że przyszył tu z poleceniem odszukania pewnego szpiega rosyjskiego. Mówił on jakimś językiem dziwnym, na polny mowskiem na polny żydowski, co mnie niesłychanie zdziwiło, iż miał taką misję, a co dziwniejsze że przedchoźnie, a zwłaszcza żydzi, okazywali mu widocznie szacunek. Gdy z nim rozmawiałem, rozumiejąc za ledwie, jak to mówią, piałę przez dziesięć, wjeżdża na rynek jakiś młody obywatel, a mój ułan wskazując nań mówi, że to wielki patrolny i naczelnik żandarmerii narodowych powiatu. Natchmiast przedstawiłem się temu młodzieńcowi prosząc o wskazówki celem odszukania oddziału, których mi natchmiast udzielił, zapewniwszy iż bezpamiętnie będę mógł się tam dostać. Zapytałem następnie, kto może być ów mały człowieczek, który mnie sobą zajął. Był to żydek warszawski, który małem pacholeciem porwany przez kozaków kubańskich od wielu lat u nich pozostawał, co tłumaczyło jego łamany język. W jednej polmocy III oddziału mazowieckiego pod wodzą Kanarowicza, w której po stronie mowskijskiej brali udział kozacy kubańscy, ów żydek prze-

szedł do niego i tonem ostrym z góry pytał, kto on jest i co tu robi. Oprzytomiał trochę, a mniemając zapewne, że ja mam prawo do takiej indagacji, odpowiada mi pokornie, że przyszył tu z poleceniem odszukania pewnego szpiega rosyjskiego. Mówił on jakimś językiem dziwnym, na polny mowskiem na polny żydowski, co mnie niesłychanie zdziwiło, iż miał taką misję, a co dziwniejsze że przedchoźnie, a zwłaszcza żydzi, okazywali mu widocznie szacunek. Gdy z nim rozmawiałem, rozumiejąc za ledwie, jak to mówią, piałę przez dziesięć, wjeżdża na rynek jakiś młody obywatel, a mój ułan wskazując nań mówi, że to wielki patrolny i naczelnik żandarmerii narodowych powiatu. Natchmiast przedstawiłem się temu młodzieńcowi prosząc o wskazówki celem odszukania oddziału, których mi natchmiast udzielił, zapewniwszy iż bezpamiętnie będę mógł się tam dostać. Zapytałem następnie, kto może być ów mały człowieczek, który mnie sobą zajął. Był to żydek warszawski, który małem pacholeciem porwany przez kozaków kubańskich od wielu lat u nich pozostawał, co tłumaczyło jego łamany język. W jednej polmocy III oddziału mazowieckiego pod wodzą Kanarowicza, w której po stronie mowskijskiej brali udział kozacy kubańscy, ów żydek prze-

szedł do niego i tonem ostrym z góry pytał, kto on jest i co tu robi. Oprzytomiał trochę, a mniemając zapewne, że ja mam prawo do takiej indagacji, odpowiada mi pokornie, że przyszył tu z poleceniem odszukania pewnego szpiega rosyjskiego. Mówił on jakimś językiem dziwnym, na polny mowskiem na polny żydowski, co mnie niesłychanie zdziwiło, iż miał taką misję, a co dziwniejsze że przedchoźnie, a zwłaszcza żydzi, okazywali mu widocznie szacunek. Gdy z nim rozmawiałem, rozumiejąc za ledwie, jak to mówią, piałę przez dziesięć, wjeżdża na rynek jakiś młody obywatel, a mój ułan wskazując nań mówi, że to wielki patrolny i naczelnik żandarmerii narodowych powiatu. Natchmiast przedstawiłem się temu młodzieńcowi prosząc o wskazówki celem odszukania oddziału, których mi natchmiast udzielił, zapewniwszy iż bezpamiętnie będę mógł się tam dostać. Zapytałem następnie, kto może być ów mały człowieczek, który mnie sobą zajął. Był to żydek warszawski, który małem pacholeciem porwany przez kozaków kubańskich od wielu lat u nich pozostawał, co tłumaczyło jego łamany język. W jednej polmocy III oddziału mazowieckiego pod wodzą Kanarowicza, w której po stronie mowskijskiej brali udział kozacy kubańscy, ów żydek prze-

chłopca do szkoły niema za co — snad przynus szkoły istnieje tylko na papierze.

Panie postanawiają zająć się losem dwójga starszych dzieci; chcą je umieścić w Krakowie, chłopca posyłać do szkoły, małka zrazu niby się zgadza. Ludzie są miłośnier — miejsca po usilnych staraniach się znajdują; wszystko jest na dobrej drodze.

Tymczasem krewi małka; ona woli, aby dziecko żebrało; bo w ten sposób przyniesie kochanku do domu.

I dziecko zostaje nadal przysylm kandydatem do Włniszca. Oto ilustracja do ulicznego miłosierdzia, i to nie jest wyjątek, to raczej reguła! A takich faktów tysiące!

Drukujemy te uwagi, ale z dodaniem uwagi własnej. Autor listu (a raczej zapewnia autorka) ma napozór słusność, „Uliczne miłosierdzie” jest zle w bardzo wielu wypadkach, — ale jeżeli wstrzymamy od niego ludzi miłosiernych, czy nie wyrządzimy krzywdy prawdziwie biednym i nieszczęśliwym? czy takich niema wśród owych zbłądzających dzieci? Za zle, wyludźające miłosierdzie matki, za dzieci oszukujące, kłamzące, ponoszą karę i te matki, co z rozpacz wysyłają dzieci na żebranie i te dzieci, co głodem przynierają.

Na to jest jedynie sposob: dobrze zbadać stosunki danej rodziny i przychodzić z pomocą prawdziwie nieszczęśliwym.

I jeszcze jedna uwaga pod adresem autorki. List jej otrzymaliśmy w sobotę przed południem, — ponieważ nasz numer już się kończył, daliśmy artykuł do skłudania na dzień dzisiejszy. Tymczasem bierzemy do ręki „N. Reformę” że soboty wieczorem i znajdujemy ten sam artykuł pod tytułem: „Na czasie”. Tak się taskawa pani nie robi. Co innego komunikaty, które się rozysła do wszystkich dzienników, co innego artykuł, który należy tylko jednemu posłać dziennikowi, bo inaczej redakcja jest posądzoną o przedruk bez podania źródła.

## Druqa opinia.

(Dokontinuuje)

Grzej jeszcze wyglądał w półroczu ubiegłym personal teatralny. Z każdym rokiem

obniżała się w ostatnich trzech latach jego wartość. Już i tak ogromnie osłabiony w r. 1901, przez ubytek Kamińskiego, Wojnowskiej i Morskiej, obecnie po ustąpieniu Siemaszkowej, Przybyłkówny i Zawadzkiego, nie mówiąc już o innych siłach drugorzędnych, personal krakowski, z małym wyjątkiem, stoi już prawie na poziomie scen prowincjonalnych. Teatr nasz niema na wnie, charakterystycznej, nie ma rezoner, bohatera, kochanka. (Tarasiewicz, więcej deklamator liryczny, niż aktor, zbyt mało ma zakres ról, z których wyjsć może zwycięsko).

Próć Tarasiewicza z nowych nabytków wybiła się znacznie Mrozowska. Próć tych nowych sił, z których żadna właściwie nie jest nową, (Tarasiewicz bowiem tylko powrócił na naszą scenę, a Mrozowska, przybyła już jako aktorka wielkiej sceny) inne prawdziwie nowe siły okazały się mienierni, bezbarwni. Jestło może pierwszy rok, w którym wśród nowego zaciągu aktorów ze scen prowincjonalnych niema nikogo, budzącego jakikolwiek nadzieję, że wyrosnie z czasem na siłę jeżeli nie pierwszorzędną, to przynajmniej wybitniejszą.

W tem położeniu dyrekcyja teatru była zmuszoną powierzyć rolę pierwszorzędne tym z członków personalu, którzy jeszcze przed pół rokiem między drugorzędni byli. — drugorzędni. Ślad też można śmiało powiedzieć, że prawie bez zarzutu (prawie, a nie całkiem) odegrano jedynie „Mieszczan” Gorkiego.

Doszło do tego, że dyrekcyja, mimo zapowiedzi, była zmuszona w czasie przejazdu, jakim usunąć z afisza taką kasową sztukę, jak „Tamen”, bo rzeczywiscie trudno sobie wyobrazić, jakby w rękach dzisiejszego personalu wyglądały role, w których występowało: Kamiński, Zawadzki, Sołsi, Roman, Siemaszkowa, Przybyłkówna, Wojnowska.

Juz samo wspomnienie o Wojnowskiej daje miarę pogorszenia się personalu. Sproawdzone w sezonie poprzednim na jej miejsce Puchniewską; nie mogła ona zasłupić Wojnowskiej, ale była jeszcze m. żliwa, jeszcze znośna, a wyjątkowo nawet wcale dobra. Ale i jej przybiła się dyrekcyja.

Gdyby nie pani Wysoka, często doskonała, ale czasem i bardzo słaba, czemu się

dziwić trudno, bo za wiele i różnostronnych ról grać musiała; gdyby nie pani Wolska w swym bardzo szczupłym zakresie; i gdyby nie parę dawniejszych sił męskich, wybiegających ponad średnią miarę, ale tylko wówczas, jeżeli właściwie mają rolę i jeśli te role umierają, (co nie zawsze się zdarza) — to teatr krakowski nie różniłby się bardzo od jednej z lepszych scen prowincjonalnych. A stanie się nim nieodwołalnie, jeżeli w tak gwałtowny sposób upadają będzie. Jeden stopień niżej... a trupa prowincjonalna gotowa.

Do kiegoż sta stopnia publicznosci krakowska cena dobrą grę aktorską, znakomitą dowodem są ukończone świeżo występy p. Modzejewskiej. Chociaż trzy czwarte naszej publiczności zna ją w głównych kreacjach, chociaż znakomita artystka nie posiada już wielu warunków, ktermi niedgdy olśniewała, zdolała ona, mimo cen podwójnych, urokiem swej gry przyciągnąć tłumy do sali teatralnej. We Lwowie po paru jej przedstawieniach były pustki — w Krakowie występy jej daly 19 pełnych przedstawień. Tak publiczność nasza spragniona jest dobrej gry, z którą tak rzadko dziś spotykać się jej zdarza.

Kończymy naszą opinię, zaznaczając upadek repertoaru, będący tylko w części winą dyrekcyi, i upadek personalu, którego więc przeważnie dyrekcyja ponosi, lubo bowiem przynajmniej, że trudno dziś o nowe wybitne talenty, to jednak dyrekcyja okazywała za mało zapobiegliwości, aby dła sceny krakowskiej zatrzymać siły stanowiące jej ozdobę.

Opinia ta wszakże nie oznacza, aby członkowie komisji teatralnej, wybrani z łona rządu miejskiej, nie przychylali się do wniosku wypłacenia półrocznej subwencyi sejmowej, powstrzymanie bowiem tej wypłaty groziłoby ruiną scenie krakowskiej, co nie może leżeć ani w interesie sztuki, ani... gminy.

## Sprawy polskie.

„Bunt” w Sandomierzu. W Sandomierzu graminarzom od 80 lat przesyła udział religijni polski ksiądz, aż w tym roku postarali się mskale o przesiedlenie go na inną posesję: a w jego miejsce wyznaczono prawosławnego popa, do nauczania polskich dzieci religii prawosławnej.

Działo się to około połowy października. Z oddziałów powstanczych wziędliśmy jedynie w oddziale generała Żruka, operującym w radomskim, lecz tego wkrótce po mem przybyciu w Mazowieckie rozbił Moskale zupełnie.

Oddział III mazowiecki miał przesyła 2000 ludzi, a oprócz tego szwadron „dzieci warszawskich” i wspomniany powyżej szwadron rawskich ułanów. O organizacyi i karności oddziału nie mogę niestety dobrego dać świadectwa. Konnica trzymała się jako tak w kupie, a wśród niej przebywali i oficerowie piechoty, czując się bezpieczniejszymi, piechota natomiast była rozrzucona wraz z bronią po kwaterek. Że w tych warunkach o karności nie mogło być mowy, łatwo zrozumieć, zwłaszcza gdy dodam, że ja byłem piałym z rzędu dowódcą tego oddziału. Taki oddział liczący uruchomiony, przetrzczyć z miejsca na miejsce wobec wszędzie rozslawionych żalgów rosyjskich, było wrecz prawie niemożliwem, a sloczenie jakiejś walnej bitwy nie miało szans powodzenia. Zaczarłem moim było zatem przeloczenie powoli oddziału piechoty w więcej rzutności posiadających kawalerię i demonstrowanie podjazdami, mającymi stwierdzić istnienie powstania.

Drugiego dnia po przybyciu, poinformo-

wawszy się o ile można było o wszystkich, wjechałszy z Zychlińskim do oddziału, oczekującego już naszego przybycia. Ustępujący dowódca przedstawił mi niejak swego następcę, wspomniany, iż z powodu nadzwyczajnego zdrowia opuszcza ich i żada, aby mnie jako wypróbowanego żołnierza z otwartem przyjęło sercem. Po tem przedstawianiu pytam, gdzie dla mnie broni i koń, — lecz potrzeb tych nie było, a Zychliński swego ogiera białego, którego, zdalo się, ziemia lechce pod nogami i swój rzutunek miał zabrać z sobą. Zasadzałem więc palasza i rewolwer, jakoteż pierwszego lepszego, a raczej najgorszego konia. Odezwanie się to moje wprawilo wszystkich w zdumienie. Co to będzie za dowódca, ubrany w szarą kapotę, która smutno odbijała od bogatych mundurów podkomendnych, dośiadający lichej szkapcy, — każdy z nich musiał w duchu zapytać. — Nie bójcie się, poznacie już mnie niebawem, czy we wszystkich tam będę ustępował, jak teraz.

W pierwszej chwili starałem się przykładem moim wpłynąć na podwładnych, znosząc trudy i niewygody, nie szukając wygodniejszego umieszczenia, ani lepszej strawy jak te, które szeregowie dostawali. Najtrudniej mi sprawa szła z oficerami piechoty, którzy w bezczynności się rozslubowali. Zwo-

na przyzwyczailem ich, tak jak i wszystkich, do rozslawiania czai i podjazdów, ćwiczyłem żołnierzy w marszach i w robieniu bronii, i miałem tę radość, że po upływie kilku tygodni porządek wojskowy zapanał w obzie.

Zaprowadziłem też nie bez celu zwyczaj, że żywność gotowano w kotłach, do kterych za mym nakazem, a co ważniejsze, przykładem, oficerowie wespół z żołnierzami zasiadali. Na te innowacje zrazu patrzano bardzo niechętnie, ludność bowiem miejscowa tak serdecznie podejmowała zawsze i wszędzie oddziały powstalców, znosząc wszystko, czego tylko potrzebowali, zastawiając, a nawet nakrywając stoły, — brak więc tego zwykłego w życiu komfortu rzadził estetyczne uczucia ludzi przywykłych do niego. Lecz i te skrupuły zwoła usunęło na bok i moge twierdzić, że ten widoczny oblaw równości żołnierskiej najlepsze miał owce. Wzajemna ufność i szacunek zwiększały się z dniem każdym i harmonia zapanaowała ogólna.

Tędytym, na którym postanowiłem działać, było dość obszerne, bo obejmowało okolice Warszawy, Radomia i Włocławka, lecz, jak wspominałem już wyżej, nie mogłem ryzykować wielkich bitew, nie mając oparcia o żaden inny oddział. (C. d. n.)



Zaraz na pierwszym wykładzie młodzież polska uroczysto zaprosiła przeciw zamachowi na jej uczucia narodowe i religijne i chciała opuścić szkołę, lecz dyrektor zapobiegł temu w ten sposób, że zamiast popa pierobierał im nauczyciela francuskiego języka. Nauczyciel odwrócił, jak pisał, wykład religii prawosławna, ale w języku francuskim.

Studenti, spotrzęśli się, postanowili francuza wyprosić z klasy, a gdy tenże nie chciał uступить, przyszło do małego nieporozumienia i profesor wyjechał na korytarz. W szkole powstał w jednej chwili gwałt: profesorowie nawołują, dzieci opuszczają szkołę, a stróż szkolny sprowadza policy i wojsko.

Na ulicy zastęp policjantów i oddziały żołdactwa chciały nawiązać studentów do szkoły, a gdy im się to nie udało, rozpoczęli salwami aresztowania studentów, policyanci zaś, albowiem widząc większą wzię studentów, powybijali okna w szkole i cerkwi prawosławnej.

Pięciu niewinnych chłopaków aresztowano i osadzono w więzieniu, a reszta uszła pogoni, czy na długo, wiadomo.

Dzisiaj Sandomierz zaludniony, albowiem przyprowadził rodzice do dzieci, sprowadzono czterech żołnierzy kozaków, dzisiaj także oczekiwany jest gubernator z Radomia do zbadania całej sprawy na miejscu.

„Wielkopoleanie” donosi wiadomość następującą: W d. 8 lutego 1902 r. w pewnym mieście w W. Ks. Poznańskim z wyższego rozkazu zabrano niejakiemu Wiśniewskiemu troje dzieci: Jan, lat 13, Stanisław, lat 14 i Wiktor, lat 11 mających. Dzieciom nie pozwolono pojechać się nawet z matką. Przez rok nie było o dzieciach żadnej wiadomości i dopiero teraz zdążyła ukraść wiadomość listownie matce, że żądania córka Stanisława, że wszyscy troje wywiezieni zostali do Grosspachleben w księstwie Anhalt, w powiecie Köthen. Dziewczę prosi o przysłanie pieniędzy na ubranie i donosi, że „dwoje rodzeństwa, które ze mną są, bardzo płaczą”. W dalszym ciągu Sian. Wiśniewska pisze dosłownie: „Nie umiem już po polsku, siostro i brat chodzą do kościoła ewangelickiego”. Prosząc o odpowiedź, prosi, ażeby do niej pisało po niemiecku.

„Dziennik berliński”, który list umieszcza, robi uwagę, że wywiezieniu dzieci polskich w strony ewangelickie nastąpiło na mocy ustawy o wychowaniu przymusowemu.

Cóż to za łajdaki!

## Z TEATRU.

(*«Dwa sumienia» sztuka w 5 aktach Anthe'me'a.*)

Melodramat przeładowany filozofią, która przejawia się w dysputach pomiędzy przedstawicielem etyki chrześcijańskiej, a reprezentantem etyki wzrostłej na gruncie postępu, opartej wprost na uczuciowości i dobrych stronach duszy ludzkiej, to jest sztuka p. Anthe'me'a, to są te „Dwa sumienia”, które byłyby bardzo nudne z powodu swej przewlekłej fabuły i długich ciężkich dyalogów, gdyby nie garść charakterystycznych, świetnie skrojonych figur epizodycznych.

Jaką autor miał tendencję, pisząc tę sztukę, ro chciał nam przez nią powiedzieć, tego nie oddzielić nie może, bo obie etyki, które przeważają się przed naszym wzrokiem, wskazują nam tylko swe piękne strony, obie składają wielkie ofiary na ołtarzu swej idei...

Każdy, posądzony o zabiństwo, znający zbrodniarza, ale związany z jedną stroną tajemnicą, powie, a z drugiej tem, że dla ocalenia honoru słowu swego przyjaciela nie może udowodnić swego alibi w krytycznym momencie, stanowi wielkie sumienie; drugie to właśnie dwu przyjacieli, który, dowiedziawszy się, co skłania księdza do

milczenia, woli raczej nazwisko swe okryć białą, nie zerwoli, aby cierpieć niewinny.

Kilka taniach efektów, czasem nawet grubo niemięcznych jak np. spowiedź z całym aparatem przepisanych modlitw, dopełnia resztę sztuki i stanowi dla filozofii część dekoracyjną, mającą bawić oko widza. I oto sztuka p. Anthe'me'a, która po wyrzuceniu tych niemięczności i skróceniu filozoficznych dyalogów nie byłaby przecież najgorszą z tych, jakie weszły w obecnym sezonie na repertuar naszej sceny.

Postać księdza, głównego bohatera sztuki, stworzył sam p. Kotarbiński. Gdyby nie poszedł był śladem autora sztuki, gdyby również, jak on nie gonął za taniemi efektami, a w scenach przedstawiających walkę wewnętrzna, starał się ją więcej uplastycznić mimiką, byłby nam dał kreację, jakiej już dawno niedowiedzieliśmy na naszej scenie. Dziurym sumieniem był p. Sosnowski. Rola swą oddał on poprawnie, nie repul calości, ale też nie przyczynił się wiele do jej naprawienia. Nieszczerość, z jaką p. Arkawin odegrał rolę zionę zbrodniarza, czyniła na widzących bardzo niemiłe wrażenie. Z figur epizodycznych najlepiej i najkompletniej wyglądała postać wieśniaka Lancelina, w interpretacji p. Kosińskiego. Dostali się mu też sute oklaski, wynagradzające to, że tak rzadko widzimy go na scenie. (kr.)

(*«Trzydzieści lat szulera. Melodramat w 6 obrazach Ducange'a i Dinau'a.*)

W teatrze przy ulicy Krowoderskiej wystawiono w sobotę melodramat pod napisem „Trzydzieści lat szulera”, sztukę, która ze względu na swą treść dydaktyczną nadaje się bardzo dla scen ludowych, a która w warszawskim teatrze ludowym długi czas nie schodziła z reperturum. Wypadaloby zatem pochwalić dyrektora teatru przy ul. Krowoderskiej, że wystawiła taką sztukę. Wypadaloby ją pochwalić, gdyby nie to małe „ale”, iż każdy teatr, a specjalnie taki teatr, już w swym własnym interesie powinien dbać, aby sztuka, jaką wystawia, odpowiadała środkom, którymi w danej chwili rozporządza. Ołd w tym wypadku otwarcie przynależało, że scena rzeczona nie powinna była sztuki tej wystawiać, bo nie miała do niej obady, nie miała aktorów, którzyby potrafili z niej cośkolwiek zrobić. Nie chcemy powiedzieć przez to, aby w teatrze tym był brak zdolnych pracowników, zaznaczyć jednak musimy, że tak dyrektora, jak i reżysera powinna liczyć się z zakresem talentu personalu, jakim rozporządza i nie narządzać na niefortunny próby. Trudno bowiem wymagać, by aktor do roli charakterystycznych stwarzał postać bohatera, co przypadało w udziale p. Limenowi; nie można żądać, aby subretka, jaką jest p. Hartmann, wyszła bodaj znośnie w roli dramatycznej bohaterki. Sceny charakterystyczne, odegrane bardzo dobrze przez p. Piaseckiego, p. Olszańskiego, Cholewicza i panią Niwińską, do których uratować całosci sztuki i zatrząć tego przykrego wrażenia, jakiemu ulegał widz w scenach dramatycznych, w których odczuwał forsowanie się aktorów na stworzenie rzeczy dla nich niemożliwej. Naletałoby więc, aby dyrektora więcej zważała na dobór sztuk w stosunku do personalu i raz na zawsze zaprzestała takich prób niuendalnych. (kr.)

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek „Mieszczenie” (1. występ Kazim Kamińskiego).

W środę „Markis Priola” (2. występ Kazim Kamińskiego).

W czwartek „Faust” (3. występ Kamińskiego).

W sobotę „Dramat Kaliny”, trzy akty z prozy życia Z. Kaweckiego (4. występ K. Kamińskiego).

W niedzielę o godzinie 3 „Wieść i Wacek” (po cenach zniżonych). Wczorajem o godzinie 7 „Dramat Kaliny” (5. występ Kaz. Kamińskiego).

Wodociąg miejski dostarczaży obecnie 4500 ml. sześciennych wody na dobę, gdyż tyle właśnie spotrzebowują przeciwieństwo mieszkańców miasta. Zapotrzebowanie wody przez całą dobę nie ustaje, ale w różnych porach jest różne. Konsumera wody największą jest między godziną siódmą rano, a czwartą popołudniu; do godziny jedynastej w nocy stala się zmniejsza, a od tej chwili aż do godziny piątej rano dochodzi prawie do minimum i potem znów zaczyna wzrastać. Obecnie w centralnem biurze wodociągowem przy ulicy Podzamcze zaprowadzono urządzenie, sygnalizujące stan windy w żurawni, ilość zużytej wody w całym mieście i pęknienie rur wodociągowych.

Z rurami wodociągowymi na ogólną liczbę 2016 domów złączono dotychczas już 1507; do 15 lutego następnego roku w wszystkich domach muszą zostać zaprowadzone wodociągi.

Ze spraw miejskich. Komisja konsensowa rady miejskiej odchyła w sobotę posiedzenie pod przewodnictwem p. Henryka Schwarza, i załatwiała cały szereg podanych o przeniesienia lub wydzierżawienie konsensów. Tym razem nie wydano ani jednego konsensu na „zielone stółki”.

Wicekrośko cz. Czech Vrchlickiego, urządzony w sobotę przez Szw. czeskiej „Besedy”, wypadł bardzo dobrze. Wicekrośko rozpoczął się uroczystym marszem! Dworzaka, wykonany na fortepianie przez p. Cihaka. Następnie odpowiedź kwartetu męski „Chorał narodu czeskiego! Pausa, potem prezes „Besedy”, p. Dostalicki, wygłosił odezwy o Jarosławie Vrchlickim. Z gości polskich p. J. Hychler oddeklamował własny utwór, napisany na cześć serdecznego pobratymcy naszego, Jarosława Vrchlickiego. Początek tego utworu brzmi:

„Wieszcz wiara zbrojny stanął pośród świata I rzekł narodem: Słuchajcie, co głoszę... Zginie, kto rękę podnosi na brata! O wolność Polski ja Jehowę proszę... Z duchami ojców zawarłem przymierze; W zbawienie Polski — jak we własne wierz! — Zginie, kto rękę podnosi na brata! Polsko! ja wierz w zgon twojego kaja...”

Narody Boże słowem wieszczarę wdrzą... Zginie, kto rękę podnosi na brata! I słowa biegań aż na krańce świata...” i t. d.

Poczem w kilku słowach przypomniał autor zgromadzonemu pobyt Vrchlickiego pośród drużyny polskich literatów i dziennikarzy na zjeździe w r. 1894, i miłe wspomnienie zakończył słowami: Z sześć wielkiemu pobratymcy, Jarosławowi Vrchlickiemu!

P. Łowczyński odpiewał Bendla „Prośbę poety”, p. Kacirkowa oddeklamowała z wielkiem uczuciem wiersz Vrchlickiego „O koronę”, a p. Mrazek tegoż autora „Królową Emę”. — Wicekrośko, który się miłe utrzymał w pamięci zgromadzonych, zakończył śpiew kwartetu: „Hold geniuszowi”.

Uroczysty obchód jubileuszu Ojca św. Leona XIII, urządzilo w dniu wczorajszym

## KRONIKA.

Kraków, 16 marca.

Kalendarzyk. Dziś Heriberta. Jutro Gertrudy. Pojutrze Gabriela i Cyryla.

Dziś o godz. 8 rano — 1:55 C.

Towarzystwo weteranów wojskowych. Po solennem nabożeństwie w kościele katedralnym, wyruszył oddział weteranów z własnym sztandarem i orkiestrą przed pałac biskupi, gdzie odegrano hymn panieński i kilka innych utworów. Wieczorem odbyło się w lokalu Stowarzyszenia uroczyste posiedzenie o nader obfitym programie.

**Z aury** Wczorajszy dzień był atmosferycznym przekładaniem. Śnieg, deszcz, promienie słońka, wszystko to mieliśmy po kolei. Dzisiaj od rana spłagała słońka na nasze porządkie mijskie, ale mimo tych czułych jego snójnych mieliśmy wale ostry przymrozek. Chłodno jest też wcale i z tego powodu można widzieć niejedną piękną panią i niejednego przystojnego młodziana z „gilem” na nosie, który nie należy wcale do „pełnych uroku ozdób” twarzy.

**Przejętną nową** możemy podzielić się z naszymi P. T. Czytelnikami! Oto, dyrektora teatru, za co należy się jej kilka słów uznania, zaangażowała na szereg gościnnych występów artystę teatru lwowskiego p. Kamierza Kanińskiego, który swego czasu niemało triumfy święcił na naszej scenie. Wypsył też rozpoczyna się na wtorek P. Kaminski grać będzie rolę Telierewa w „Mieszczanach” Gorkiego, Mefta w „Pauzie” rolę tytułową w „Markizie Prioli” i w „Dramacie Kaliny” p. Kaweckiego.

**Straszliwe „puchy”**, mówiące językiem teatralnym, panowały wszędzie na niedzielniem przedstawieniu „Dwóch sumień” w teatrze miejskim. Co było powodem tej abstynencji naszych teatromanów, trudno odgadnąć, bo przecież nie było nigdzie żadnej innej atrakcji i dyrekcyja mogła spodziewać się, że sala nie będzie świecić takimi „czerwoniemi” łysinami.

**Z Perim-balut** Colosseum Friedmanna przy ul. Zielonej roilo się w sobotę od rozboławanych gości, tak wczoraj opowiadał pewien pan innemu panu przy kawie u Janikowskiego. Z opowiadania tego notujemy dla ogólnego zdzielenia masek; tu miały miejsce komiczne sceny wzajemnego poznania się, znaczące uściski i zachwyty.

Zbierano się właśnie do kadryla i zachrypnięty „arandzier” począł wykrzykiwać szatanem — „aniawaan”, gdy wtem powstało na sali ogólne zamieszanie. To paczka „wstawionych” młodzieńców z jakimś grubym w cylindrze na bakiar na czelnie, wargłana przemocą bez biletów wstępu do środka. Nie pomógł krzyki i klątwy kelnerów, nie zdała się na nie groźna postawa gości, a nawet i interwencyja policyi. Przybyli pozostali, lecz po kilku awanturkach poszli szukać guza gdzieś indziej. To małe intermezzo urozmaiciło nieco program zabawy.

Kadryl, który był raczej podobny do jakiegoś ludzkiego tańca u dziłkich, przemieniał się wkrótce w „hop-walca” i „trzesionkę” — Szeroko się bawiono do samego rana!

**Koncert symfoniczny** Towarzystwa muzycznego, zapowiadany na dzień dzisiejszy, został odłożony na środę, z powodu rautu, jaki dziś właśnie urządza młodzież akademicka na dochód gimnazjum polskiego w Cieszyne.

„Na 3-go maja zarząd „Harmonii”, w dobrem zrozumieniu celu istnienia tej orkiestry, uzyskał park dr. Jordana do swej dyspozycji, aby uroczystości dnia tego odpowiednio i popólnie uświetnić”.

**W lokalu Słow. „Człwieka dla kobiet”** Floryańska 32, I. — poniedziałkową pogadankę 16 b. m. zagai dr. Gumpliewicz, „O stosunkach zyszczeniach współdzielczych, czyli kooperatywach”. Początek o godzinie 6 wieczorem. Wstęp dla członków i gości bezpłatny.

**Ogromne zbiegowisko** powstało przed paru dniami na rogu ulicy św. Marka i ulicy Sławowskiej. Tłumy ludzi zebrały się pod kościołem św. Marka promukając głośno i dając wyraźne oznaki niezadowolenia, a nawet i oburzenia. I nie dziw. Na wieży tego kościoła, należącego do Księży emerytów, od niepamiętnych lat gnieździły się gołębie i bez przeszkody wywodziły to swój rdz, napelniając wesołem gruchaniem powietrze. Widocznie jednak nie cieszyły się one względami i laską kościelnych, gdyż we czwartek popołudniu na dachu kościoła pojawiło się ich trzech z drabinami i wzięło się do oczyszczania dziupli wież z gołębi, rozpoczynawszy istną rzeź niewiniątek. Padali na bruk uliczny jaja gołębie, piskleta nieopierzone po uduszeniu wędrowały do kieszeni kościelnych, a tłum ludzi okalających kościół zdumiewał się nad tem polowaniem, którego ofiarą padali nieszkodzące nikomu stworzenia.

**Miejscy plesobijcy**, mimo licznych zażaleń publiczności, brykają sobie nadal „gwiżdżą” na wszelkie upomnienia. Uniesieni zapalem swego rzemiosła, łapią psy, pomimo, że są one opatrzone w medale i kaganki. Przed kilkoma dniami „taki pan” zarzucił sznur na psa p. R. i odpowiadając argumencem na interwencyję idących z psem chłopców, że psa opłaconego i z kagańcem łapać nie wolno, zapakował go do budy. Pan R. wniósł skargę i psa odebrał, — na tem się jednak to wszystko skończyło. Czy nie ma już żadnej władzy, któraby pouczyła tych panów o ich obowiązki?

**Milost macierzyńska**. Do jakiego stopnia może być posunięta miłość macierzyńska i na jakie zdobyć się zdolna poświęcenie, na każdym niemal kroku mamy tego dowody. Oto jeden z nich: Niejaki Paszkowski, który, mimo swego młodego wieku, był już karany kilkuletnim więzieniem za zbrodnie zabójstwa i cały szereg kradzieży, rozbił kufer, będący własnością Maryi Mizia, a zrzucałszy znajdujące się tamże korale i zegarek wartości około 150 koron, zastawił je w tut. Kasie Oszczędności. Zbrodnia została wyśledzona jednak i aresztowano. Tymczasem matka jego zgłosiła się po upływie 9 tygodni do Miziowej, a wręczając jej kartkę zastawczą, przyjęła winę na siebie, oświadczając, że to ona te korale skradła, by syna wysłać do roboty. Zaisie, wyrodny syn niegodzien takiej matki!

**Wyrodny syn**. Jan Zdechlikiewicz, czeladnik rzemieślnik lat 24, karany już kilkakrotnie za zbrodnie kradzieży, fałszerstwo monet i rozbój, rzucił się w dniu wczorajszym na sędziwego swego ojca i brata i pokaleczył ich w okrutny sposób nożem. Nieszczęśliwy starzec ma rękę zupełnie przetrąconą i musuł ramieniomu przecięty do kości. Zbrodniarza przyaresztowano.

**Małą awanturę** połączoną z biciem szyb urządziła w sobotę w nocy paczka pijanych dzentelmenów w jednej z tutejszych kucierki Poliska przeprowadziła akcję ratunkową i pokarmiła wesołych panów. Wybite szyby — sprawili jednak właścicielowi niemały wydatek i kłopot, zwłaszcza, że o szklarkę w niedzielę było nie łatwo się postarać.

**Kradzież** Wczoraj wieczór niewiadowi sprawcy obrabowali pomieszkanię 2 poruczników 100 p. p. przy ul. Łobzowskiej, zabierając ze sobą, co się tylko dało.

**Koncert Cytryzów** odbędzie się we środę dn. 18 b. m. o godz. 7½ wieczorem w sali teatru ludowego przy ul. Krowoderskiej.

W skład programu wchodzi: solo, tercet i ensemble na 10 cyter, deklamacyja, oraz chór ruski męski i mieszany czytelniki „Proświty”.

### Nekrologia.

† Wincenty Zhyntiewski, obywatel miasta Tarnowa, lat 89.

† Magdalena 1-o Zielńska 2-o Krzyżanowska, lat 70.

### Koncert na Tow. św. Wojciecha.

Sala Saska po brzegi wypełniona.

Uwertura z Oberona przechodzi bez wrażenia. Arze z op. Łakné śpiewa p. Aniela Polacka. Dużo powabu i wdzięku w głosie niesłusnym i niestworzonej skale obejmującym Ale za to dobra interpretacyja, werwa i dykcyja, pełna elegancji. Zwozu orkiestra i wyborna gra p. Hocka. Na estradę wstępuje wreszcie p. Konstancya Przełwicz, właściwy bohater wczorajszego koncertu, zoany z przeszłorocznego występu.

Gra on koncert op. 11. Chopina. P. Przełwicz, o którego grze sprawozdawcy niektórych dzienników wyrażali się z pewną rezerwą, oślił i porwał wily.

Świetna, do najdrobniejszych szczegółów subtelna technika, na wysokości artysty siojące odczucie samego twórcy, sprawiają, że z pod palców tego artysty sypią się całe girlandy dyamentowych dźwięków i ten rzewny i słodki smutek, który duszę unosi wysoko — wysoko.

Na dalsze punkty programu złożyły się produkcye znanego, a tak owoacyjnie przyjmowanego zawaze kap. J. N. Kocka, oraz chór Lutni, który pod batką dyr. Steinbelta odpiewał, jak zwykle, bez zarzutu pieśni Gevaerta i Moniuski.

W.

**Z Podgórze** piszą nam: Podczas, gdy krakowski „Purimbal” znalazł sobie całkiem przyzwolony i odpowiedni trytyłek i sali tamczęcego „Ungel-anglu”, u nas w sobotę druhowie Sokoli dali mu schronisko w swem własnym gnieździe. O ile jest to do twarzy naszemu „Sokolowi” tego nie... wiemy, ale z drugiej strony musimy konstatować, że rozszala się pogłoska, według której nasi Sokoli mają zamiar urządzić wieczorek Trzeciego Maja w sali krakowskiego „Colosseum”.

**Towarzystwo dziennikarzy i literatów polskich** w Poznaniu ukonstytuowało się w następującej sposób: W skład zarządu weszli p. Józef Kosiński, jako prezes, dr. Władysław Lebiński, wiceprezes, dr. Tadeusz Jaworski, sekretarz, M. Biedermann, skarbnik, pp. Józef Szmyt, Stefan Chociszewski, Bernard Miński, jako radni. Celem Towarzystwa jest

# BILETY WIZYTOWE

wykonuje od 30 ct. za 100 sztuk  
**Drukarnia A. KOZIAŃSKIEGO**  
w Krakowie, ul. Karmelińska 1. 2.

obrona moralnych i materialnych interesów dziennikarzy i literatów, zabezpieczenie ich bytu na starość i w razie niezdolności do pracy. Zarząd wyda wkrótce odezwę.

**Uspokojenie na „wskrosz niemieckiego”** domaga się poznanski „Tageblatt” od przyszłego naczelnego prezesa. Na to odpowiada mu „Siles. Volkstg.” zgryźliwą ironią: „Bardzo słusznie! Naczelnych prezesów z usposobieniem francuskim, angielskim, rosyjskim, tureckim lub hiszpańskim można potrzebować bardzo dobrze w Porzadnie, Szczecinie, Kolonii i w Kassel, w Poznaniu jednak winien być naczelnym prezes z usposobieniem niemieckim. Hakalsystem należy się wdzięczność, że zwrócili na to uwagę”.

**Niezłykły wniosek** W Minnessocie (Stany Zjednoczone) przedstawiono wniosek, domagający się ustanowienia prawa, któreby zabroniło ogłaszać wszelkie szczerdy mordsterstwa, oraz innych przestępstw. Wniosek domaga się, by podawany był w dziennikach sam fakt, bez wśch lichy senaryjnych dodatków. Za samo powtórzenie podobnych faktów, wyznaczona ma być kara w kwocie 100 dolarów.

### Rzadki wypadek.

Raz tylko spojrzał w jej śliczne oczy i serca spółko stracił na wieki — zdradnymi spłoty czar jej urocy opłatał myśli i gdy powieki sen ujął, tonąc w słońdkiem mardze, śnił tylko o niej... o jej spojrzeniu. Myślą w błękity dzień wniebowzięty, o ziemi, ludzich zapomniał prawie; piasztując w duszy ideał święty, szczęścia niebiańdż zasnął na jawie.

Po roku — wierzcie, albo nie wierzcie — kochankę swoją zdradził nareziecie. Istnoscia swoją zawiadła inna dziewczica postać całkiem odmienna, nie, jako tamta, wiotka, niewinna — lecz majestatem diwnym promienna. I choć z nią nigdy nie mówił zdołał, czuł, że żyć bez niej wcale nie zgoda! Choć dotąd pierwszą namiętnie kochał, drugą go w pęta skula niewola, a więc nardził biedak i szlochak, złorzeczył swojej nie-szczęsnej doli. I młotian długo rozpaczą wściekłą, jak Dant za życia przeszedł przez piekło. Trawiąc w zgrzyzocie noce bezsenne, wieczne rozziwiał pragnął pyłanie, czy i dedy jego promienne znajdują się wzajem i co się stanie, gdy kiedyś zmuszon będzie wybierać — dla jednej serce drugiej rozdzierać. Leez wkrótce spostrzegł, rzecz wcale diwna, że prdżno życie pędzi w bojaźni, że jedna drugiej nie jest przeciwna, i o-wszem w ścisłej żyje przjaźni; więc, niby Turka, u stóp ołtarzy los go obiera nardził obdarzyć. Zazdrościł podziem szczęśliwiec młody! Czy wierzcie chęćcie, kto są dziewice? Pierwsza, to dziewczę cudnej urody, gdy ideału drugiego lice w liść lauru strojne ujęzbiec pragniecie, to... na bankowym palatrze bieleć!

Domino.

### Gdy orkan szaleje...

(Ilustracja na stronie tytułowej)

Niedawno przynieśliśmy wiadomość o strasz-nym orkanie, jaki szalał na wybrzeżach Wielkiej Brytani, a zwłaszcza Szkocyi. Orkan ten trwał blisko dwadzieścia godzin, zniszczył całe wybrzeże, zdemolował tory kolejowe i był przyczyną katastrof, których ofiarą padło niejeden życie ludzkie.

Dziś podajemy ilustrację jednej z takich strasznych scen zacerpiętią według ilustrowanego czasopisma londyńskiego.

## Wiadomości polityczne.

### Z Budapesztu

Dnia 14 b. m. grano w węgierskim teatrze sztukę pod tytułem „Boże wspiera”, która wywoła wielką demonstrację. Konflikt w sztuce polega na tem, że oficer wspierający armii popada w sprzeczność z oficerem honweddów, który kazał sobie grać hymn węgierski. Przychodzi do pojedynku i oficer honweddów pada. W ostatnim akcie, kiedy podczas pogrzebu grają „Boże wspiera”, powstała w teatrze demonstracja. Wszyscy łote zajęli posłowie ze stronałwa niezawisłego, na galerji siedzieli studenci. Wszyscy chórem zaczęli krzyczeć *gyuj!* Prędko spuszczone kurylne, ale demonstracja trwała z kwadrans i przeniosła się nawet na ulicę.

### Sejm pruski.

W dalszym ciągu dyskusji nad etatem ministerstwa oświaty, X. Stychel żalił się na niesprawiedliwość i nielegalne zahamowanie polskiej elementarnej przez podrażnione organa policyjne, które wcale nie rozumieją po polsku. Mowca przytaczał szereg zażaleń ludności polskiej i oświadczał, że jest ubolewaniem godnym, iż cofnięto rozporządzenie b. ministra oświaty, Bossego, w sprawie polskiej nauki religii. Mowca zaprzeczał dalej, jakoby obecny system niemieckiej nauki religii okazał się korzystnym i powiedział, że należy dążyć do radykalnej zmiany.

Minister oświaty, Studeń odparował, że obecny system okazał się dobrym i dalej będzie utrzymany. Jetełli rodzice albo agitatry nie podburzają dzieci, to system całkowicie się udaje. Zabranie elementarnej nauki wskazań, poieważ były tam twierdzenia, iż modlenie się po niemiecku jest grzechem. Terorizm idzie tak daleko, iż rodzice zabraniają odpowiadać po niemiecku. Minister wskazywał na zajęcia wierznijskie i na zachowanie się prasy polskiej i wyznaczał z tego wniosek, że polska agitacja nie jest tak niewinna, jak ją przedstawiał X. Stychel.

### Podróż Chamberlaina.

Onegdaj przybył Chamberlain do Londynu w powrocie z Transwaalu. W Southampton przyjęło go owacyjnie i wręczono mu adres, na który w odpowiedzi zaznaczył, iż spodziwaa się, że obecnie nastanie trwały pokój w południowej Afryce, ostrzega jednak przed przecenianiem osiągniętych rezultatów.

## Kąpiek humorystyczny.

### Z filozofii codziennej.

Niejeden mniema że jest zapoznanym, jetełli go nie zna.

Zazdrość, to obrabiona miłość włama.

Zyczenie: oby mu ziemia lekka była, należy się raczej nowonarodzonym, niż umarłym.

Gdy łobuzostwo kreślić kom zazdrość dyktuje — powstaje list bezimienny.

Duma z tego czym jest, to pewność siebie. Duma z tego co iani o nas myślą, to próżność.

## Telegramy „Kuryera Krakowskiego”

Otrzymane rano dnia 16 marca:

**Lwów.** Z Cieszyzna donoszą, że przybyła tam komisja ministerjalna celem nawiązania rokowań z „Macierzą polską” o upaństwowienie gimnazjum polskiego już z najbliższym rokiem szkolnym.

„Słowo polskie”, podając tę wiadomość utrzymuje, że jest to manewr dra Koerbera, który chce odwrócić uwagę posłów polskiej od sprawy upaństwowienia kolei polskiej i skłonić ich, by nie obstawali przy-

upaństwowieniu tej kolei z początkiem przyszłego roku.

**Lwów.** Komitet wykonawczy wiecu narodowego uchwalił na wczorajszym posiedzeniu, aby wiec narodowy odbył się nie jak to było zapowiedziane 3 maja, ale na Zielonę świętą w dniach 31 maja i 1 czerwca. Zarazem uchwalono zwrócić się do głównego zarządu Tow. Szkoły ludowej w Krakowie z prośbą, aby zjazd delegatów, który ma odbyć się w tym samym czasie, został zwolniony do Lwowa, tak, aby delegaci mogli brać równocześnie udział w obradach wiecu. Do komisji redakcyjnej wybrano na tem posiedzeniu pp. Wysłoucha, Wasilewskiego, Liliena, Thuliego i Kolakowskiego. Zadaniem tej komisji będzie rozpatrzenie rezolucji referentów sekcyjnych.

**Lwów.** Namestnik hr. Leon Piniński wyjeżdża w piątek do Wiednia, skąd, zabawiwszy parę dni, wyruszy następnie na dwa tygodnie do Rzymu, gdzie przepędzi święta wielkanocne.

Wiadomość ta najlepiej dowodzi, że Sejm galicyjski nie będzie zwolniony w czasie feryi wielkanocnych.

**Lwów.** „Słowo polskie” zaprzecza doniesieniu wiedeńskiej „Zeit”, według którego namestnikiem galicyi miałby zostać obecny marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, a następcą jego hr. Zdzisław Tarnowski, syn zmarłego marszałka kraj. Jana Tarnowskiego z Dziadowa. „Słowo” uważa wszystkie te kombinacje za bezpodstawne.

**Wiedeń.** We wczorajszych demonstracjach, któremi czczono pamięć wypadków z r. 1848, wzięło udział blisko 100 tysięcy robotników, wśród których byli także Polacy i Rusini.

W mowach, wygłoszonych na grobach poległych w r. 1849, wspomniano także o ofiarach krwawych zjść, jakie 2 czerwca zeszłego roku rozegrały się na ulicach Lwowa.

**Wiedeń.** Adolf Stauber, pomocnik jubilerski rodem z Krakowa, który tu zasłasywał przez 11 lat firmy frankfurckiej i antwerpiskiej i zyskał sobie ogromne zaufanie, ułotnił się, popełniwszy malwersację na 400 tysięcy franków.

**Budapeszt.** Na uczczenie rocznicy marcowej odbył się tu uroczysty obchód, urządzone przez stowarzyszenia robotnicze i przez studentów. Bardzo liczny pochód udał się pod pomnik Petöfi'ego, gdzie złożono wieńce i wypowiediano mowy. Porządku nie zakłócono nigdzie. Z pruwownicy donoszą również o podobnych obchodach.

**Rzym.** Papież przyjął dziś posła francuskiego, który mu złożył życzenia imieniem prezydenta Loubela. Papież podziękował za życzenia i powiedział między innemi: „Życzę Francji, aby nie odstępywała od tego, co ją uczyniło wielką”, dalej wspomniął papież o tem, że o Francji mówiono: „gesla Dei per Francos”. Papież mówił głosem bardzo silnym.

**Berlin.** Biuro Wolffa donosi z Cairo, że w stanie zdrowia księcia Eitla Frydryka, nastąpiło polepszenie. Od wczoraj pacjent nie ma gorączki.

**Przty.** Dzienniki chwalał manifest carski, który jest nowym dowodem troski o naród. „Gaulois” pisze: „Manifest jest nader ważnym zarządzeniem w dziedzinie społeczno-ekonomicznej Rosji. Przyszłona własciomom swoboda występowania ze składu gminy jest nowością, która równa się przewrołowi”. „Figaro” pisze, że manifest jest bezpośrednim uznaniem urzędem, przedsięwziętym przez Plewego.

**Londyn.** „Times” pisze: Manifest wywiera



silny wpływ na masę ludu i stanowił będzie bez wątpienia epokę w rozwoju narodu rosyjskiego. Przyszłone reformy wywołają w masach ludu rosyjskiego uścisłko nowe zwycięstwo, ale i nowe idee.

**Petersburg.** Pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, rozpoczęły się posiedzenia komisji w sprawie przekształcenia zarządów gubernialnych.

Otrzymało po południu dnia 16 marca:

**Lwów.** Zapowiedziane przez partję socjalno-demokratyczną na dzisiaj zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym „polityka zagraniczna Rosji a socjalna demokracja” zostało przez policję zakazane.

**Lwów.** Przed t. trybunałem sądu przysięgłych rozpoczęła się dziś przed południem rozprawa karna przeciw handlarzowi solą w Złoczowie Mendlowi Schorrowsi, spedytorowi soli Izraelowi Meiselsowi i Hipolitowi Filipkowskiemu *falsze* Łapińskiemu kalkulantowi rachunkowemu w Wydziale krajowym we Lwowie. Wszyscy trzej dopuszczali się w wzajemnym porozumieniu oszustw, które naraziły Wydział krajowy na stratę 64 280 kor. Falszerstwa le prowadzone były z wyrafinowanym sprytem — a dokonywano ich na drodze podrabiania poświadczeń pocztowych i fałszywego prowadzenia ksiąg guberialnych.

Zysk, jaki z tych karygodnych manipulacji odnoszono dzielono między siebie. Filipkowski uzyskał w ten sposób 27 792 kor. Za pieniądze te hulał on po Lwowie, rozrzucił pieniądze i kilkakrotnie wyjeżdżał do Włoch. Do rozprawy która potrwa 5 dni, powołano kilkunastu świadków.

**Lwów.** Na dzisiejszej przedpołudniowej rozprawie, po odczytaniu aktu oskarżenia przedstawiał trybunał najpierw oskarżonego Filipkowskiego. Przyznaje on się do fałszerstw wyciągów kontowych, nadsyłanych przez dyrekcję pocztowych kas oszczędności. Do fałszerstw tych namówił go Halpern, którego w ten sposób przyjął z pomocą w spłaceniu długów, jakie zaciągnął u niego i u Schorra.

Oskarżony opisuje następnie, w jaki sposób dopuszczał się fałszerstw. Przyczyną tego całego nieszczęścia był jego pobył w Dolinie, gdzie musiał robić dług, gdyż placę jego nie wystarczała mu na utrzymanie żony i siebie.

Po przesłuchaniu Filipkowskiego przewodniczący odczytał rozprawę od godz. 1 do godziny 4-tej popołudniu.

**Lwów.** Bawi tutaj Lucjan Rydel, którego premiera dramat „Na zawsze” przedstawiono zostanie dzisiaj na scenie lwowskiej. Po przedstawieniu odbędzie się w Kole literacko-artystycznym zebranie łowaryżyskie, w którym wezmą udział oprócz autora także członkowie Koła literacko-artystycznego, artyści teatru miejskiego z dyrektorem Pułkowskim na czele, oraz grono przedstawicieli literatury, prasy i sztuki.

**Denań.** Socjalista Jaures wygłosił tu wczoraj mowę, w której rozwinął program partji socjalistycznej — oświadczył on się za upaństwowieniem kopalni, kolei i rafinerji. Co się tyczy kongregacy, oświadczył Jaures, że gdyby mniejsza grupa partji republikańskiej głosowała nie tak, jak tego żąda prezydent ministrów l. j., za zniesieniem wszystkich kongregacy, wówczas całe

stronnictwo socjalistyczne rozpocznie na nowo opozycję.

**Madryt.** Ostatnie wiadomości z Portugalii przedstawiają położenie w Caimbra jako bardzo poważne. Tłum rzucił się na budynki sądowy wtargnął do wnętrza pomszek meble i okna a żołnierzy obrzucił kamieniami; wojsko było zmuszone zrobić użytek z broni. Wśród zabitych znajduje się także jedno dziecko — wiele osób jest ciężko rannych. W okolicznych miejscowościach uderzono na alarm w dzwony, poczem tłumy mieszkańców pociągnęły na pomoc ludność miasta Caimbra. Zjednoczenie kupców, oraz wiele osób prywatnych wysłowało do króla adres z prośbą o cofnięcie fiskalnych zarządzeń, które są powodem rozruchów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:  
**Mazimierz Bartowiczew.**

**NADENIŁANE.**

**Odezwa Towarzystwa**  
„Zreformowanie Wychowania i Nauczania”  
do nabycia  
we wszystkich księgarniach.

**Zakład Röntgenowski**

zaopatrzony w najnowsze przyrządy do prześwietlania i leczenia **Dr. Artura Frommra**, sekundaryzusa oddz. chirurgicznego szp. św. Łazarza, Radziwiłłowska 29, ord. od 2 do 4.

# SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, czynią ją zupełnie nieszkodliwą dla palącego papierosy, czego zwykła wata dokazać nigdy nie może

To najnowszy wyrób i wynalazek  
**Fabryki Tutek Cygaretowych**

**NORIS** **W. Bekdowskiego**  
Magistra Farmacji w Krakowie.

Żądajcie tutek „Noris” ze „Salvesolem”

Żądajcie Waty Salvesol-Noris w pakietach

Do nabycia w trafikach i handlach - -

Próbki wysyłam darmo i opłatnie - -

**Browar Parowy**  
**Tenczynku**  
stacya Kreszowice  
polec.  
znany z dobroci i przez  
powagi lekar. zalecany  
**Porter Tenczyński**  
**Piwo Marcowe**  
**Leżak — Ekspert**  
w beczkach i butelkach.  
**Reprezentacya w Krakowie,**  
**Bracka 11.**  
Telefon 465.

**Bez konkurencyi!** Karty artystyczne (frasciki, dukinki norwegskie. Sprzedają kart wydawnictwa „Polonia”. Reprodukcyje Bocklin na zabytków sztuki włoskiej, wielki wybór drzeworytów duńskich. Papier listowy, albumy w najlepszej jakości. 50 kart ilustrowanych 2 kor. Przy odbiorze 100 sztuk, bezpłatnie 4 placytynki z sądu roznemnego przy „Merkiem Ole”. Wysła na proświecy za pobraniem 338 11—10

**A. FROMMER**  
skład papieru i przyborów kancelaryjnych, Kraków, plac Wszystkich Świętych 11.

**Jan Bloniarz**  
39 — Floryńska — 39  
polec.

Naftę salonomą po 15 ct., w abonamencie po 15 ct. z 1 litr. Spiritus denaturowany do palenia i celów przemysłowych. — Mydła toaletowe. Świeczki stearynowe, artykuły do prania i t. p. 453 11—10

**Nawiedzenia N. Sakramentu** **św. Alfonsa Liguorego**, domaczni **O. Prokaps**, (polecony przez Ksiądz Kard. Kostryłtorza) **brozury 80 h., opraw. w płótno 1 kor.**

Obrazy: **Stacya Odrogi krzyżowej**, rozmaitego formatu, **krucyfiksy, krzyże i korpusy** do nabycia w handlu artykułów treści religijnej

**K. Zajączkowskiego w Krakowie,**  
plac Maryacki 1. B. 4—10

**Tani sklep  
chrześcijański**  
**Pod Kościuszką**  
Kraków, ul. Mikołajska 1. J.

Poszukuje się zaraz Chłopca do bandiu korzennego. Pierwszeństwo mają, którzy już pracowali poprzednio. Wiadomość w Administracji „Kuriera Krakowskiego”. 540 4-4

Bielizna po wypraniu wygląda zupełnie jak nowa!

Przesyłki pocztowe uskutecznia  
odwrotnie. 485 6-16